



# NASTO- LATKI TEŻ NIE MAJĄ LEKKO

Maja Szanecka-Żołdak  
Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

## Rozdział 1

Chaos, w moim życiu zapanował totalny chaos, ale zacznę od początku. Mam na imię Mikołaj, w tym roku kończę podstawówkę i zaczynam nowe życie, a przynajmniej bardzo bym tego chciał.

Jeszcze niedawno mieszkałem z mamą w pięknym domu. Kiedyś mieszkał z nami tata, ale się wyprowadził. Rodzice się rozwiedli i zaczęli prowadzić zażarte spory, szczerze mówiąc, oboje byli okropni. Ciągłe słyszałem tylko narzekania, jaki to ojciec jest podły i niegodny, by nazywać go tatą, skoro daje nam marne grosze. W drugą stronę to samo. Tata ciągle wypytywał mnie o mamę, na co wydaje pieniądze, co jemy, a jak mu odpowiadałem, to krytykował, że ona nigdy nie potrafiła ugotować porządnego posiłku. Przypominam sobie, jak mama wpadła do domu strasznie wkurzona, wiadomo, sprawy zawodowe bardzo ją pochłaniają. Zaczęła przyrządzać coś do zjedzenia.

– Jestem bardzo głodna – oznajmiła już w progu. – Miałam tyle roboty, że nawet nie zdążyłam nic zjeść – żaliła się, chaotycznie mieszając na patelni mrożone warzywa. Dorzucała do nich trochę za duże kawałki kurczaka i przyznam, że nie wyglądało to zbyt apetycznie.

– A nie powinnaś tego doprawić? – zasugerowałem nieśmiało.

– Nie martw się, tam już wszystko jest. Zaraz mamusia wysmaczy ci pyszny obiadek – odpowiedziała z zadowoleniem.

– A może jakiś makaron do tego ugotujemy?

– Może wystarczy chleb? – zaproponowała mama i nie czekając na moją odpowiedź, zaczęła nakładać to coś na talerze, a ja poczułem się zawiedziony. Mój organizm nie reagował entuzjastycznie na warzywa i jałowego kurczaka. – Proszę, smacznego.

Po pierwszym kęsie wiedziałem już, że tego dnia obiad pójdzie na straty. W takich momentach żałowałem, że nie mamy psa. Czekałem wtedy, aż mama wyjdzie, zawijałem niedojedzony obiad w serwetki i wyrzucałem do kosza. Mama nigdy nie grzebała w śmieciach, więc byłem pewien, że się o tym nie dowie. Robiłem sobie ze dwie zupki chińskie albo zapychałem się tostami. Szczerze mówiąc, to mama ogólnie mało wiedziała, co się dzieje poza jej pracą, którą też przynosiła do domu. Czasem jednak zgadzała się zamówić pizzę, moje ulubione danie, albo coś z makaronem.

Tata zazwyczaj po takich relacjach kładł mi dłoń na ramieniu i patrząc głęboko w oczy, oznajmiał, jak bardzo mi współczuje, że nadal muszę znosić jej kuchnię. A ja? Nie mogłem znieść ich obojga, najchętniej nie mieszkałbym

ani z mamą, ani z tatą. Kocham ich, jasne, tylko że łatwo z nimi nie jest.

Powiedziałem, że mieszkaliśmy w pięknym domu? Musieliśmy się wyprowadzić, bo tata i mama po ciężkich sądowych bojach w końcu po trzech latach doszli do porozumienia co do podziału ich wspólnego majątku. Tym oto sposobem nasz cudowny dom marzeń stał się własnością pewnej młodej pary, a my wynosiliśmy się do miasta, do trzypokojowego mieszkania w bloku. Mama powtarzała, że niepotrzebny nam ten dom, za duży i za dużo kosztowałyby utrzymanie go, ale wiedziałem, że kłamię. Zawsze miała łzy w oczach, kiedy o tym mówiła albo gdy pakowała walizki czy kartony. Raz nawet widziałem, jak płakała w kuchni, podpisując kolejne pudło. Rozumiałem ją, ja też nie chciałem mieszkać w bloku, tylko że mnie nikt nie pytał o zdanie. Tata za to mieszkał już w innym mieście z nową żoną, rok temu urodziła mi się siostra, więc jak to tata ujął, kasa mu się przyda.

Był początek zimy, w szkole masa pracy, kartkówki, sprawdziany, nauczyciele ciągle przypominali nam, że na koniec roku mamy egzaminy, że musimy się uczyć, że zostało mało czasu, oszaleć można. W dodatku ta wyprowadzka. Nie wiedziałem, co gdzie mam, żyłem jak koczownik, a mama poza pracą i przeprowadzką na głowie jeszcze się zakochała i resztkę uwagi poświęcała nowemu

partnerowi. Miałem wrażenie, że ja przestałem istnieć, nikt na mnie nie zwracał uwagi, nikt mnie o nic nie pytał, po prostu przemykałem się między nimi wszystkimi do czasu, gdy nagle przypominali sobie o mnie – najczęściej, kiedy rodzice mieli ochotę ze sobą powalczyć. Porażka!

Dla przykładu tego dnia, a był piątek, miałem mega-ciężki dzień w szkole: sprawdzian z matmy, kartkówka z angielskiego, poprawianie skoku przez kozioł i do tego przygotowywałem się do konkursu matematycznego. No właśnie, zapomniałem dodać, że jestem z tych, którzy uwielbiają matematykę. Nie żebym był jakiś kujon, ale to w jej przestrzeń odpływałem najchętniej, bo wtedy odcinałem się od swojego porąbanego świata. Zresztą informatyka też mnie kręciła. Jeszcze do końca nie wiem, kim chciałbym zostać, dlatego idę do liceum, zyskam na czasie, a później zobaczymy. Zdecydowanie słabsze wyniki miałem w sporcie. Prawdę mówiąc, były do bani. Odrobina nadwagi, okulary... dziewczyny niespecjalnie mnie lubiły. W zasadzie widziałem siebie jako brzydala. Zazdrościłem chłopakom, którzy mieli u nich powodzenie. Nigdy się nie całowałem i raczej szanse na to pozostawały marne, bo dziewczyny omijały mnie szerokim łukiem. Miałem jednego kolegę: chudzielec, blady jak mąka, niższy ode mnie o głowę i mózgowiec. Co chwilę inhalował się swoim inhalatorem i gadał tylko o matmie.

Co z tym piątkiem? Z samego rana w domu panował mały harmider. Mama biegła z kromką razowego chleba z sałatą i chudą szynką, w biegu popijała kawę, i powtarzała, że już jest tak późno. Popędzała mnie, a ja miałem na talerzu trzy pysznie pachnące tosty.

– Pośpiesz się, co ty się tak guzdrasz? Mam dziś zebranie, zbliża się okres rozliczeniowy. Miki, szybciej – ponagliła mnie, wrzucając do torebki telefon i szukając kluczy.

– Spokojnie, wyjdziemy jak zawsze – uspokajałem ją. Ona zawsze tak panikowała, a z rana bywała bardziej niecierpliwa niż zazwyczaj. Bała się korków, spóźnienia i że coś pójdzie nie tak. Moja mama to panikara. Do tego lubiła wszystko kontrolować, a kiedy miała wiele spraw na głowie, bardzo się spinała. Wtedy też była dość podenerwowana. Przyznaję, że po dłuższym przebywaniu z nią udzielało mi się jej napięcie.

– Mikołaj! Co ty jesz? – Spojrzała na mnie groźnie. Ściągnęła brwi, a usta zacisnęła w wąską linię. Przystanęła i spojrzała z niesmakiem na mój talerz. Wzruszyłem ramionami, mnie to nie przeszkadzało.

– No śniadanie, a co? – Nie patrzyłem na nią, wolałem skupić się na smaku roztopionego sera, chrupaniu tostów i przyjemnym maślanym aromacie.

Wziąłem pierwszy kęs, miodzio. Niebo w gębie, ten przyjemnie rozplwający się ser w ustach – marzenie.

Nie rozumiałem, dlaczego mama się katuje tymi dietami. Może jakby pozwoliła sobie zjeść coś równie smacznego, nie chodziłaby taka wkurzona.

– Wiesz, ile to ma kalorii? Nie, tak nie może być, musisz zmienić nawyki żywieniowe. Przecież to ci szkodzi. – Wymierzyła palcem w mój posiłek. Wkurzała mnie, wołałem jeść u siebie, miałem spokój, a to jej gadanie tylko mnie irytowało.

– Nie, ja to lubię. Pychotka.

Pokazałem kciuk w górę. Uśmiechnąłem się najmilej, jak umiałem, ale mama popatrzyła na mnie takim surowym wzrokiem, że wiedziałem już, co to może oznaczać. Nie myliłem się. Zabrała mój talerz, pomachała mi kanapką z tego jej paskudnego chleba z sałatą i wepchnęła ją w moje ręce.

– Masz, to zjedz. Pomogę ci zrzucić parę kilo i koniecznie pomyślimy o jakiejś aktywności dla ciebie – zdecydowała, wychodząc z kuchni.

– Nie lubię sportu – mruknąłem do talerza.

– Zobaczysz, poszukam czegoś, co ci się spodoba – kontynuowała, wcale mnie nie słuchając, gdy tymczasem siedziałem ze zdrową kanapką i szukałem sposobu na odzyskanie swojego śniadania. Jeszcze raz sprawdziła, czy aby na pewno wszystko ma w torebce. Po chwili przypomniała sobie, że kluczyki do samochodu zostawiła w drugiej

kurtce. Nie przerywając wykładu, wyszła do przedpokoju, a ja szybko drapnąłem dwa tosty i wepchnąłem pod bluzę. Wiedziałem, zostaną ślady, ale to nic. Przecież nie mogłem głodować.

– Zjadłeś? – zapytała gotowa do drogi.

Spojrzała na mnie i na zdrowe jedzenie w mojej dłoni.

– Nie chcę tego.

– Nie marudź, musisz coś zjeść. Weź ze sobą, bo już wychodzimy. Boże, jak późno. Idziemy. Szybko, podrzuć cię do szkoły i potem czekaj tam, gdzie zawsze. Tylko nigdzie nie idź.

– Jasne.

Całą drogę pokonaliśmy w ciszy. Nie było sensu rozmawiać, bo mama już obmyślała strategię do pracy. A ja?

Gapilem się na szary krajobraz za oknem. Było zimno i nieprzyjemnie, za trzy tygodnie miała być Wigilia, a aura sprawiała wrażenie jesiennej. Przed oczami stanął mi obraz nas – mojej rodziny – kiedy jechaliśmy na zimowe wakacje w góry. Rodzice uwielbiali narty, mnie to nigdy nie fascynowało, zawsze czekałem na wieczory, które spędzaliśmy razem. Tata był i nadal jest montażystą, ma nienormalny czas pracy, montuje głównie filmy dokumentalne. Marzył o zrobieniu filmu pełnometrażowego, ale jak dotąd go nie zrealizował. Pamiętam, jak kiedyś jechaliśmy w góry, kolejny raz do Szklarskiej, szusować po stokach.

Miałem chyba dziesięć lat, mama nie była jeszcze taka zestresowana, tylko radosna, myślała nawet, żeby zmienić pracę i wrócić do swojego zawodu. Siedzieliśmy wówczas w samochodzie, moi rodzice snuli plany, a ja słuchałem z zaciekawieniem ich rozmowy. Byłem dumny, że mają odwagę realizować marzenia.

– Mam już dość tej biurokracji, czuję, że tracę życie – mówiła z pasją mama, patrząc przez okno. – Wrócę do nauczania.

Zawsze pragnęła zostać nauczycielką matematyki. Dostrzegłem wtedy tę niezwykłą iskrę w jej oku. Tata położył dłoń na jej ramieniu, nadal patrzył przed siebie i z uśmiechem powiedział:

– Kochanie, trzeba się realizować! A ja obiecuję, że po wakacjach ostro biorę się za swój projekt. Może biuro się nim zainteresuje, pozyskają fundusze, będę pracował przy poważnym filmie. To by była przygoda!

Tata też bujał w obłokach. Cieszyłem się z nimi, bo radość, jaką roztaczali, była zaraźliwa.

Przed nami wyłaniały się góry, stawały się coraz bardziej masywne i piękne, a ja nie mogłem oderwać wzroku od moich rodziców, którzy byli wtedy dla mnie jak niezemska para Wonder Woman i Kapitan Ameryka. Dwoje herosów.

Jednak po cudownych wakacjach trzeba było zejść na ziemię. Tata nie zachwyił biura projektem, podłamał się, nadal montował filmy dokumentalne. Mama wciąż pracowała w biurze rachunkowym i nawet nie spróbowała szukać pracy w szkole, bo za mało tam płacili, a przynajmniej nie tyle, co w jej dotychczasowej pracy. Tata miał coraz mniej zleceń, kłócili się z mamą coraz częściej, aż w końcu przestał wracać regularnie do domu. Nie rozumiałem tego, sądziłem, że dużo pracuje. Potem okazało się, że – jak to ujęła mama – nie dobrali się i postanowili, że lepiej będzie, jak na jakiś czas zamieszkają osobno. I tak też zostało, tylko że zamiast lepiej, zrobiło się gorzej, warczeli na siebie, syczeli i ziali wrogością.

Poczułem, jak mama szarpie mnie za ramię.

– Mikołaj, ocknij się, wysiadaj, bo muszę jechać do pracy.

Ale się zamyśliłem. Staliśmy pod szkołą, było zimno, a dość spora garstka uczniów tłoczyła się przed wejściem do budynku. Nasunąłem czapkę na czoło i wysiadłem.

– To na razie. – Machnąłem jej niedbale ręką na pożegnanie.

– Pa. – Odwzajemniła gest, odrywając na moment dłoń od kierownicy. – I pamiętaj, nie szwendaj się tak jak ostatnio, mamy jeszcze mnóstwo pakowania, a tak mało czasu.

– Wiem – powiedziałem raczej do siebie niż do niej.  
– To udanego dnia. Boże, jak późno, pa! – jęknęła jeszcze, nerwowo odgarniając włosy z czoła.

Odjechała, a ja stałem przed wejściem jak jakaś fajtłapa. Na szczęście zaraz pojawił się Arek, mój najlepszy kolega. Albo miał za duże ciuchy, albo był za chudy, zależy jak na to patrzeć, ale w ręce, jak zawsze, miał swój inhalator.

– Siemka. Za parę godzin weekend. Co powiesz na kebsa?

– Nie mogę, muszę się pakować.

– A, no tak, wyprowadzka. Dobrze, że nie zmieniasz szkoły, bo, tak szczerze, na koniec roku kto by cię polubił w nowej podstawówce, jak już każdy myśli o średniej. – Zaśmiał się ze swojego żartu. Mnie on nie bawił, więc tylko uśmiechnąłem się nieznacznie.

Pokiwałem głową na znak zgody, ale jakoś wkurzył mnie tą swoją szczerością. Po co mi to mówił, żeby mnie bardziej zdołować? Czy tak robi najlepszy kumpel?

– Chodźmy lepiej do klasy.

## Rozdział 2

W szkole, chociaż zostały jeszcze trzy tygodnie do świąt Bożego Narodzenia, wszyscy gadali o prezentach. Normalnie masakra, a dziewczyny to już zdrowo przesadzały, cały

czas zastanawiały się, w co się ubiorą na wigilię klasową, kto je wylosuje, jaki dostaną prezent i czy Patryk, nasz klasowy przystojniak, zwróci na nie uwagę. Była wśród nich Blanka, najładniejsza dziewczyna w klasie; myślę, że nie skłamię, gdy powiem, że nawet i z wszystkich ósmych klas. Tego dnia na przykład miała zamszową spódnicę przed kolano, kolorystycznie dobrane kozaki i obcisły golf, który idealnie komponował się z jej rozpuszczonymi blond włosami. Generalnie to była oszałamiająca. Jasne, jestem realistą i wiem, że taka dziewczyna jak ona nigdy, ale to nigdy by na mnie nie spojrzała.

Nagle ktoś mnie potrącił. Obróciłem głowę, żeby zobaczyć, kto mnie zaczepia. Czekaliśmy właśnie przed salą matematyczną. Nasz nauczyciel był zachwycony, że ma w klasie dwóch takich mózgowców jak ja i Arek.

– Hej, ale się na nią gapisz, wyluzuj – skomentował zgryźliwie Arek. Zastanawiałem się, dlaczego czasem tak się zachowywał. Jakby niechęć do ludzi napędzała go do działania.

– Co? Nie... no co ty, ja tylko... – zacząłem się płatać. Owszem, gapilem się na nią, ale nie miałem zamiaru tłumaczyć się z tego Arkowi. Co miałem mu powiedzieć? Że podoba mi się, jak każdemu? Była piękna, to nie ulegało wątpliwości. Myślę, że jemu też się podobała, ale wołał udawać, że jest ponad to.